

Ekonomia ekologiczna i środowiskowa

Ekonomiści "ekologiczni" (*ecological economists*) mają się czasem za lepszych od zwykłych ekonomistów "środowiskowych" (*environmental economists*). Istnieją osobne stowarzyszenia – *International Society for Ecological Economics* i *Association of Environmental and Resource Economists* (a także jego europejska odmiana *European Association of Environmental and Resource Economists*). Istnieją osobne miesięczniki – *Ecological Economics* i *Environmental and Resource Economics*. Dla niektórych osób przynależność do jednej lub drugiej grupy stanowi wyróżnik głębokości spojrzenia i zaangażowania. Uważa się nieraz, że ekonomiści "środowiskowi" są płytki i niewiele rozumieją z powagi kryzysu ekologicznego; starają się wykorzystać zasady tradycyjnej analizy ekonomicznej do badania związków pomiędzy gospodarką i przyrodą, a przecież związki te wymagają rewolucji w myśleniu i porzucenia tradycyjnego podejścia.

Nie da się zaprzeczyć, że są ekonomiści "środowiskowi" słabo przygotowani do czekających ich wyzwań; nie rozumieją potrzeb ani mechanizmów ochrony środowiska. Było to zwłaszcza zauważalne w latach 1970. i 1980., kiedy rozpowszechniła się moda na ochronę środowiska i wielu kiepskich naukowców – którzy nie podołali w innych obszarach, np. w ekonomice rolnictwa, rynku pracy, transporcie, przedsiębiorczości itd. – zajęło się nową, obiecującą dziedziną z powodów koniunkturalnych. Ale bywają również słabi ekonomiści "ekologiczni", którzy uciekają w interdyscyplinarność, zdobywając łatwe uznanie. Przed ekonomistami ukrywają niekompetencję ekonomiczną, zaś przed ekologami ukrywają niekompetencję w naukach przyrodniczych lub inżynierskich.

Ja sam, uczestnicząc w zespołach interdyscyplinarnych, z jednej strony odczuwam satysfakcję ze współpracy ze specjalistami różnych dyscyplin naukowych, z drugiej jednak mam wrażenie, że moi partnerzy mogliby się nabrać na nieprofesjonalizm ze strony eksperta podającego się za wybitnego specjalistę w swojej dziedzinie. Łatwo jest bowiem odgrywać rolę autorytetu ekonomicznego wśród przyrodników, podobnie jak łatwo byłoby odgrywać rolę np. znakomitego geologa wśród językoznawców. Problem należytej kontroli jakości w badaniach interdyscyplinarnych jest bardzo poważny i stanowi nie lada wyzwanie. Ale powinien być jakoś rozwiązany, ponieważ problematyka współczesnej ochrony środowiska jest rzeczywiście złożona i trudno byłoby ją ogarnąć przedstawicielowi jednej dyscypliny.

Bolączką ekonomii "środowiskowej" jest często przerost formy nad treścią. W niektórych publikacjach autorzy stawiają tak wyrafinowane pytania, że osoby zaznajomione z polityką ochrony środowiska powątpiewają o jakimkolwiek praktycznym znaczeniu badanej problematyki. Albo doskonali się metody szacowania jakichś ważnych wskaźników, ale poprawa dokładności jest nieistotna, zwłaszcza w stosunku do skomplikowania tych metod. Nic dziwnego, że obserwator takich zmagania może niekiedy odnieść wrażenie, że ekonomiści "środowiskowi" stronią od tego, co ważne i – być może – ukrywają coś, co w przeciwnym razie mogłoby zostać odkryte i nazwane po imieniu. A czyniąc to, petryfikują strukturę społeczną i opóźniają nadejście lepszych czasów, kiedy ludzie wreszcie zrozumieją, że przyrodę należy szanować.

Jednak są ekonomiści "środowiskowi" dobrze rozumiejący funkcjonowanie przyrody i profesjonalnie realizujący postulat ekonomii "ekologicznej", by rozgraniczyć to, co należy do ekologii od tego, co należy do ekonomii. Owo rozgraniczenie zazwyczaj sprowadza rolę ekonomii do zapewnienia efektywności kosztowej dzięki racjonalnej alokacji zasobów

między alternatywne zastosowania, zaś ekologii – do zapewnienia, by skala ingerencji w środowisko nie zagrażała trwałości procesów przyrodniczych.

Racjonalna alokacja zasobów pomiędzy alternatywne zastosowania wymaga stwierdzenia, kto jak sobie ceni te zasoby. Jeśli stanowią one przedmiot wymiany rynkowej, to pod warunkiem zapewnienia konkurencji, ceny obserwowane w transakcjach dostarczają potrzebnych danych. A kiedy rynku nie ma, to ekonomiści "środowiskowi" mają coraz więcej metod, by szacować wartości, które jeszcze niedawno uchodziły za niemożliwe do obliczenia. Robią to przy tym w taki sposób, że znalezione liczby są porównywalne z cenami rynkowymi i innymi elementami analizy ekonomicznej. Kontrastuje to z twórczością wielu ekonomistów "ekologicznych", którzy kontestują tę analizę i po prostu nie zgadzają się z koncepcją ekonomii jako nauki o dokonywaniu wyborów przez zwykłych ludzi. Postulują, by badać wybory, jakich dokonywaliby ludzie szczególnie mądrzy albo wykształceni ekologicznie. Jest to ciekawy postulat, ale o znikomym praktycznym zastosowaniu, ponieważ obliczone przez nich wartości albo hipotetyczne ceny nie weryfikują się na rynku; a gdyby miały być przedmiotem decyzji politycznej, to trudno sobie wyobrazić, aby zostały poparte przez elektorat składający się przecież ze zwykłych ludzi.

Nie znaczy to, że nie warto dbać o edukację ekologiczną. Owszem, im lepiej wykształcony elektorat, tym większa szansa, że dokonane wybory będą racjonalne. Ale wówczas – tak jak i kiedy indziej – to nie ekonomia "ekologiczna", ale najzupełniej zwyczajna przyda się do projektowania systemów podatkowych i mechanizmów regulacyjnych.

Innym przykładem zainteresowań ekonomistów "ekologicznych" jest tak zwany "ekologiczny ślad" (*ecological footprint*). Jest to niesłychanie popularna koncepcja zakładająca, że wpływ na środowisko przyrodnicze może być sumarycznie ujęty przez powierzchnię terenu potrzebnego do zaspokojenia czyichś potrzeb. "Ekologiczny ślad" można liczyć dla pojedynczej osoby, miasta, a nawet kraju czy całego świata. Zasady obliczeń są dość proste. W przypadku zjedzenia kartofla, liczy się powierzchnia pola, które było potrzebne do jego wyhodowania. W przypadku zużycia kilowatogodziny elektryczności z węgla, liczy się powierzchnia lasu potrzebnego do absorpcji wyemitowanego dwutlenku węgla. I tak dalej. Specjaliści jednak wiedzą, jak karkołomne założenia czyni się w trakcie tych obliczeń. Ale nawet gdyby otrzymane wyniki były wolne od arbitralności, to i tak płynąłby z nich jeden prosty wniosek: żyjąc skromnie eksploatuje się przyrodę mniej, niż żyjąc rozrzutnie. Natomiast praktyczne znaczenie takich obliczeń jest małe. Nie sposób w oparciu o nie wymierzyć podatków albo ustalić zasad zagospodarowania przestrzennego.

Są ekonomiści, którzy poczuliby się urażeni niedostatecznie przemyślanym dopisaniem przymiotnika "środowiskowy" albo "ekologiczny". Kilkanaście lat temu wydawało się, że istnieją dwie dyscypliny naukowe, nie mające ze sobą nic wspólnego. Jednak czytając ostatnio *Ecological Economics* oraz *Environmental and Resource Economics*, można stwierdzić, że nastąpiło daleko idące zbliżenie. Ekonomiści "ekologiczni" czynią użytek ze zwykłej analizy ekonomicznej, a "środowiskowi" starają się podejmować problemy istotne z punktu widzenia ochrony środowiska. Tym niemniej schizma trwa nadal. Konferencje *European Association of Environmental and Resource Economists* są bardzo wymagające, natomiast spotkania *International Society for Ecological Economics* są znacznie bardziej egalitarne, a część ich uczestników narzeka na niedostateczny profesjonalizm i nadmiar ideologii. Wygląda na to, że nie tyle przymiotnik jest ważny, co świadomość, że zamiast rewolucji potrzebna jest profesjonalna analiza wykorzystująca te narzędzia i metody, które dobrzy ekonomiści z powodzeniem stosują w różnych dziedzinach.